

**WCIAŻ AKTUALNE I ZOBOWIĄZUJĄCE  
DZIEDZICTWO „SOLIDARNOŚCI” W KONTEKŚCIE  
CHRZEŚCIJAŃSKIEJ IDEI MIŁOSIERDZIA  
WYKŁAD INAUGURACYJNY – WT US 2016/2017**

**Edward Sienkiewicz\***

Zdaję sobie sprawę z niezwykle ogólnego charakteru postawionego problemu. Tym samym z jego złożoności, co stwarza nie tylko pokusę, ale wręcz niebezpieczeństwo powierzchowności lub jednostronności w jego rozwiązywaniu. Chciałbym się oczywiście przed tym obronić. Dlatego na samym początku wypada wyjaśnić kilka kwestii wchodzących w skład tego zagadnienia.

Po pierwsze: dlaczego „Solidarność” i miłosierdzie? Otóż miłosierdzie, oznaczającego objawienie przez Jezusa najbardziej istotnego wymiaru relacji Boga do człowieka, nie sposób rozumieć bez solidarności. Podobnie jak solidarność międzyludzka prędzej czy później stanie przed problemem szczególnego wyrazu przebaczenia; przed wyborem, którego konsekwencje potwierdzą solidarność lub ją zanegują. Jak się wydaje, w wielu obszarach naszej rzeczywistości już dokonano takiego rozstrzygnięcia, czego konsekwencją jest tzw. pogrzeb „Solidarności”, co – nie ukrywam – stanowi dla mnie osobiście najważniejszą przyczynę podjęcia tego tematu.

Po drugie: zarówno miłosierdzie, jak i „Solidarność” są wprost dziejową szansą uporządkowania ludzkiego życia, otwierającą nas na rysujące się dzięki nim perspektywy. Poza tym solidarność i miłosierdzie nieustannie narażone są nie tylko na błędne rozumienie, ale wykorzystanie do celów zupełnie im obcych i w efekcie znoszących zarówno miłosierdzie, jak i solidarność.

I wreszcie, słowo „solidarność” i „miłosierdzie” w Polsce, zwłaszcza nad morzem – w Szczecinie i Gdańsku – brzmi nieco inaczej. Chyba donośniej niż

---

\* Ks. prof. zw. dr hab. Edward Sienkiewicz – kierownik Katedry Teologii Fundamentalnej Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego; e-mail: esienkiewicz@op.pl.

gdzie indziej. Nie znaczy to tym samym, że tutaj słucha się o nich łatwiej, ponieważ obie te postawy wiążą się z wyjątkowo wymagającym wyzwaniem i zobowiązaniem. Podobnie jak nie oznacza to próby osłabienia ogólnoludzkiego charakteru solidarności i miłosierdzia. Innymi słowy, dziedzictwo „Solidarności” przez polskie doświadczenie wciąż może być trudnym do przecenienia wkładem w budowanie międzyludzkich relacji, których najważniejszym kryterium będzie sprawiedliwość, co trudno sobie wyobrazić bez uniwersalnych i wszystkich zobowiązujących wartości. Natomiast teologia miłosierdzia Bożego – jak przekonuje warszawski teolog ks. prof. Józef Warzeszak – choć nie jest polskim „wynalazkiem”, to właśnie w Polsce, jak dotąd, znajduje najwięcej zwolenników.

I ostatnie, tytułem wstępu, tym razem zastrzeżenie. Zamierzam się wypowiadać na ten temat w ramach zasad i kryteriów właściwych systematycznej, chrześcijańskiej refleksji wiary (katolickiej teologii). Zarówno jeśli chodzi o warsztat, jak i charakter – łącznie z ewentualnym praktycznym wykorzystaniem wyprowadzonych wniosków. Zamieszczam tę uwagę nie tylko z powodu raczej oczywistego w takich okolicznościach zobowiązania do rzetelności naukowej, ale również potrzeby zabezpieczenia się przed wszelkimi ideologicznymi zarówno pobudkami, jak i pokusami.

### **1. Pomorski kontekst podziałów w spotkaniu z ideą solidarności i miłosierdzia**

Jesteśmy w Szczecinie i właśnie tu – 36 lat temu – od zawartego porozumienia między przedstawicielami rządu PRL a Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym rozpoczął się „karnawał Solidarności”. Niestety, już na tym etapie wielkiego święta pojawiły się spory. Jak dobrze pamiętam, mówiono wówczas nawet o „nożu wbitym w plecy gdańskim robotnikom”. Raczej nie z tego tylko powodu, że tu, w Szczecinie, postulaty były „bardziej ekonomiczne”, podczas gdy o tych w Gdańsku mówiono jako o „bardziej politycznych”. Ot taka, dobrze nam znana polska specyfika. Wszędzie tam, gdzie pojawia się jakakolwiek możliwość, nie mówiąc już o potrzebie, porozumienia, zjednoczenia, za wszelką cenę musimy się podzielić, poróżnić. Choćby zaznaczyć swój odmienny punkt widzenia, swoje „bardzo oryginalne” zdanie, pozwalające się wyróżnić spośród innych. Jak się szybko okazało, podziały następowały chyba najszybciej ze wszystkich innych, związanych z fenomenem „Solidarności”, procesów i przenikały bardzo głęboko. Niemniej jedne i drugie postulaty, nie tylko z historycznych względów, ale

również teologicznych, należy poddać weryfikacji, opierając się na nieco innym kryterium niż specyficznie polska potrzeba różnicy zdań i daleko rozchodzących się wyborów, sprawiających nam wiele problemów.

Na ile postulaty te – zarówno w Szczecinie, jak i w Gdańsku – wychodziły naprzeciw naruszonej poważnie w odczuciu milionów Polaków sprawiedliwości? Nikt bowiem, kto chciał wówczas uniknąć bratobójczego rozlewu krwi, nie miał wątpliwości, że trzeba będzie wielu ludzi przekonać do potrzeby przebaczenia – miłosierdzia. Podobnie jak i do wzajemnej solidarności. Dziś pojawia się wątpliwość: przekonano Polaków czy im tylko coś wmówiono, jako warunek *sine qua non* nowoczesnej, wolnej Polski?! Na pewno bowiem – co już dziś wiemy bardzo dobrze – w wielu obszarach i wymiarach mijano się w tej Polsce ze sprawiedliwością, co przesądza o tym, że mamy wciąż poważne problemy z miłosierdziem. Przynajmniej w chrześcijańskim rozumieniu tegoż. Podobnie jak i z solidarnością, o której m.in. na Zaspie w Gdańsku mówił Jan Paweł II, jakoś nie chcąc jej oddzielać od miłosierdzia, przebaczenia. Podobnie jak unikać przy tej okazji – nawet twardych słów – na temat poważnie naruszonej w Polsce sprawiedliwości społecznej.

## **2. Jak należy rozumieć solidarność i chrześcijańskie miłosierdzie?**

W przypadku tej pierwszej nie da się odejść zupełnie od ruchu związkowego. Podobnie jak nie sposób mówić o miłosierdziu bez aspektu filantropijnego. Nie wolno ich jednak do tych tylko poziomów sprowadzać, choć odcięcie ich od nich przynosi oczywistą szkodę solidarności i miłosierdziu. Bezsporne jest natomiast to, że zarówno solidarność, jak i miłosierdzie narażone są na niewłaściwe rozumienie. Co więcej, spotykamy się z tym tak często, że nie wolno już tego problemu nie podjąć! Choćby z powodu bardzo groźnych konsekwencji takiego zaniechania. Pojawia się więc pilne zadanie zakomunikowania, że to, co wielu uznaje za solidarność i miłosierdzie, tak naprawdę niewiele z solidarnością i miłosierdziem ma wspólnego. Niestety, ze zrozumiałych raczej względów nie poruszamy tu wszystkich takich przypadków, nawet tych najważniejszych. Może jednak uda się wskazać na istotę problemu.

### **2.1. Solidarność**

Solidarność jest pojęciem bardzo mocno związanym z chrześcijaństwem, właściwie nierozzerwalnie. I – trzeba to jasno powiedzieć – każda próba oderwania

solidarności od chrześcijaństwa musi się skończyć jej wypaczeniem lub po prostu zniesieniem. Nic nie potwierdza tego bardziej jak historia problemu.

Etymologicznie słowo „solidarność” oznacza wzajemne zobowiązanie osób, dobrowolnie przejęte, np. podczas wypłacenia należności. Termin bliski jest łacińskiemu słowu *solidus*, co możemy przetłumaczyć jako „masywny”, „solidny”, „zwarty”, „kompletny”, „stały”. Pojęcie wskazuje więc na zwartą konstrukcję, w której poszczególne elementy są ze sobą mocno powiązane, niejako o siebie wsparte, gdzie uszkodzenie jednego powoduje nadmierne obciążenie i osłabienie drugiego. To także określenie bliskie podwalinie, fundamentowi. W takim ujęciu społeczny wymiar ludzkiego życia uzyskuje coś z metafizycznej wielkości. Dotyczy rzeczywistości zmiennej, doczesnej, podlegającej przeobrażeniom, ale podstawą rozpatrywania jej jest trwały, bytowy i etyczny fundament.

Z odejściem od takiego rozumienia spotykamy się w tradycji związanej z rewolucją francuską, dążącą do nadania pojęciu „solidarność” laickiego charakteru w bardzo konkretnym celu. Chodziło o takie pojmowanie wzajemnego zobowiązania, które pomoże wyrugować chrześcijańskie wartości, a w końcu także samo chrześcijaństwo. Rozpoczął się więc marsz w kierunku „nowej religii” – bez Boga, w której wspomniane zobowiązanie miało być rozumiane inaczej i oznaczać coś zupełnie nowego. Wypada wspomnieć, że z tych samych powodów słowo to całkowicie znika z dokumentów Kościoła. Nawiasem mówiąc, zjawisko to jest analogiczne do tego z trzech pierwszych wieków chrześcijaństwa, kiedy nie posługiwano się słowem „teologia”, aby nie ryzykować pomieszenia z pogańskim znaczeniem tego terminu, obecnym np. w dialogach Platona. Nie może zatem dziwić, że ponowne wprowadzenie tego terminu do języka kościelnego przez Jana Pawła II spowodowało pewną konsternację w środowisku teologów. Choć nieco mniejszą w Polsce.

Aby dobrze zrozumieć ten problem, trzeba odnieść się do Biblii. Nie znajdziemy tam wprawdzie takiego terminu. Cała jednak historia relacji człowieka z Bogiem jest w niej świadectwem solidarności, zarówno w Starym, jak i Nowym Przymierzu. Bez solidarności nie sposób zrozumieć idei Przymierza, a tym bardziej misterium paschalnego Jezusa Chrystusa. Wyjaśnia to i precyzuje wyśpiewany przez Maryję hymn *Magnificat* – na progu Nowego Testamentu i w figurach starotestamentowych. Punktem kulminacyjnym jest niewątpliwie Modlitwa Arcykapłańska Jezusa, wyjaśniającego w niej podstawy radykalnej solidarności Boga z człowiekiem, która staje się znakiem rozpoznawczym pierwszych uczniów Chrystusa. Co ciekawe, w tym samym momencie Jezus wyjaśnia także

podstawy Bożego miłosierdzia, o czym nieco później. O co właściwie chodzi? Bóg taką samą miłością kocha każdego otwierającego się na tę miłość człowieka, jak swojego jednorodzonego Syna, i tak, jak ze swoim Synem, z każdym pozostaje solidarny, co jest podstawą takiej samej – jak Ojca z Synem – jedności tych, którzy nie korzystają z każdej okazji, aby się jak najszybciej podzielić i – nawet jeśli „pięknie” – poróżnić. Czy można sobie pomyśleć dalej idącą solidarność i zobowiązanie – jak tego dowodzi krzyż Chrystusa – które przez to samo jest dla wielu wprost oszałamiające, a nawet szokujące?

Taka solidarność pozwala być zobowiązanym wobec tych także, z którymi być solidarnym nie wolno, ponieważ popełniają zło. Nie przeszkadza to jednak kochać ich Bogu, który w Jezusie Chrystusie, aż po Jego śmierć na krzyżu, pozostaje z nimi solidarny. To jedyne w dziejach człowieka i ludzkiej myśli miejsce, gdzie można pozostać, a nawet trzeba, solidarnym i zobowiązanym wobec drugiego, okazując jednocześnie sprzeciw wobec popełnianego przez niego zła. Wynika z tego w sposób oczywisty, że wszystkim poczuwającym się do solidarności i solidarnym pozostaje tylko droga Jezusa, czyli okazanie radykalnego sprzeciwu wobec zła i zarazem radykalnej miłości wobec tego, który je popełnia! Tu jednak sama solidarność – także w tak daleko idącym znaczeniu – nie wystarcza. Potrzeba równie daleko idącej umiejętności przebaczenia. Dlatego musimy w tym miejscu przejść do problemu miłosierdzia.

## 2.2. Miłosierdzie

Czy to tylko problem teologiczny? W odróżnieniu od solidarności w tym przypadku pozachrześcijańskie propozycje są o wiele skromniejsze, o ile nie kontestujące wręcz miłosierdzia. Jan Paweł II w encyklice *Dives in misericordia* określił taką postawę jako „odrzućcie przez współczesny świat miłosierdzia”. Najprawdopodobniej dlatego, że sprowadza się je do litości – przedstawionej jako pewien rodzaj upokorzenia, słabości. Możliwe jest jednak także inne wytłumaczenie. Przy całej swojej pysze przynajmniej tego – jak się określa często w teologii – przymiotu Boga człowiek nie próbuje sobie przypisywać. I właśnie to wprowadza nas w centrum analizowanego zagadnienia. Otóż wielu teologów w refleksji nad miłosierdziem Boga nie chce zatrzymać się tylko na Jego relacji do grzesznego – jak się to często ujmuje – ze swej natury człowieka. Dążą natomiast do wnikięcia w tajemnicę osłaniającą samą istotę Boga.

I znowu, aby wyraźniej zarysować ten problem, musimy odwołać się do tradycji biblijnej. Bóg przedstawiony jest w niej jako miłosierny i łaskawy nie tylko w ratowaniu wybranego przez siebie narodu, także z nieszczęść, w które

ten popada z własnej woli, czyli przez grzech. Miłosiernym okazuje się również w stworzeniu i w Przymierzu. Wiele o tym mówią terminy, jakich ST używa na określenie miłosierdzia Boga: *hesed* i *rahamim*. Chodzi o takie rozumienie łaskowości Boga i Jego przebaczenia, które oprócz tkliwości, współczucia, wyrozumiałości, serdeczności – kryjących się pod pojęciem *rahamim* – ściśle wiąże się z prawem, czyli sprawiedliwością, określanym za pomocą słowa *hesed*. W ST to podstawowa zasada. A jak jest w NT? Wielu chciałoby ją uchylić lub uznać za już nieobowiązującą. Jak jest jednak w rzeczywistości? Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy dokładnie przestudiować teksty zawierające przypowieści Jezusa o królestwie Bożym, które rozumie On jako przestrzeń panowania Boga. Wśród nich na pewno tę o synu marnotrawnym. Wiąże się z nią wiele odkrywczych interpretacji, włącznie z tą zamieszczoną w encyklice *Dives in misericordia*. Moim skromnym zdaniem najlepiej przybliży ją intuicja ks. Tadeusza Stycznia, mimo że sformułowana dość dawno temu. Bardzo zwięźle można ją przedstawić w taki mniej więcej sposób: Syn wraca do Ojca dopiero po decyzji poddania się osądowi sprawiedliwości, która w całej rozciągłości świadczy przeciw niemu. Nie śmie nawet prosić Ojca o wybaczenie, podobnie jak o przywrócenie dawnej, zniszczonej przez siebie, ojcowskiej i synowskiej relacji.

Wtrącenie o królestwie Bożym nie jest przypadkowe w naszej refleksji, czy też wprowadzone przez pomyłkę. Otóż właśnie idea królestwa Bożego najbardziej wymownie wyraża to, co się człowiekowi nie należy. Miłosierdzie Boga nie należy się człowiekowi, ale zgodnie z NT jest naturalną, niemalże automatyczną – jeśli tak można się wyrazić – reakcją Boga na odwagę powrotu człowieka przez wąską bramę sprawiedliwości. Nikt nie może się domagać solidarności w złym postępowaniu. Podobnie jak nie ma prawa do miłosierdzia bez spełnienia podstawowych zasad sprawiedliwości. Ani jedna, ani druga postawa, czyli solidarność i miłosierdzie, nie mogą być furtką, przez którą można by ominąć sprawiedliwość.

Wróćmy do modlitwy arcykapłańskiej Jezusa, proszącego Ojca, aby taką samą miłością, jak swojego Jednorodzonego Syna, umiłował On także tych, których Syn wybrał. Podstawą zrozumienia Bożego miłosierdzia jest objawiona przez Boga wielkość Jego miłości, która nie cofa się nawet przed grzechem i w konsekwencji przed krzyżem, co wcale nie oznacza jakiegokolwiek kompromisu ze złem. Tym bardziej przyzwolenia na jego istnienie w przestrzeni panowania Boga. Innymi słowy, teologia miłosierdzia Bożego bez teologii miłości Bożej pozostaje zawieszona w próżni. Jakże zatem wnioski wypływają z rzetelnie uprawianej teologii miłości Boga? Chodzi o zaproszenie człowieka w Jezusie Chrystusie

do udziału w miłosierdziu, czyli włączenia człowieka przez Boga w tajemniczą wymianę obdarowania i przyjęcia daru. To bardzo ważne i bardzo poważne! W tej właśnie wymianie człowiek zostaje podniesiony do takiego poziomu, który trudno nawet wyrazić słowami. Oczywiście obdarowującym jest Bóg, a obdarowanym człowiek. O wszystkim jednak przesądza sam Dar, którym nie jest coś poza, czy obok Boga, ale On sam. Kim jest wobec tego człowiek w ten sposób obdarowany? W takiej perspektywie miłosierdzia Bożego nie wolno sprowadzać do filantropii czy litości, choćby była to litość samego Boga. Aby to jakoś wyrazić, trzeba się odwołać do języka bardziej właściwego, wschodniej teologii. Mamy tu na myśli określenie „przebóstwienie człowieka”. Pomaga to zrozumieć dobrze zinterpretowana ewangeliczna wizja końca świata. Nie chodzi w niej o obraz Boga jako groźnego i paraliżującego człowieka lękiem, surowego sędziego. Kochając bowiem Jezusa, człowiek kocha każdego biednego, pokrzywdzonego. I odwrotnie, czyniąc dobrze bliźniemu z miłości, świadczy się dobro samemu Jezusowi.

W takim kontekście brak właściwie teologii miłosierdzia Bożego nie jest tylko zaniedbaniem. Problem jest bardzo poważny, ponieważ mimo głębokiego przekonania o Bożym miłosierdziu, wynikającego z dowartościowania w Jezusie Chrystusie starotestamentowego obrazu Boga, przez długi czas nie rozwijała się systematyczna refleksja na ten temat. Istotna zmiana (zwrot) dokonuje się za pontyfikatu Jana Pawła II, nie bez wpływu teologii błogosławionego ks. Michała Sopoćki i objawień świętej s. Faustyny Kowalskiej, najczęściej w kręgu polskich teologów. Ten problem to rodzaj bardzo poważnego zaniechania. Powiedziałbym antyświadectwa, za które trzeba czuć się odpowiedzialnym. Obdarowanie człowieka przez Boga sobą w Jezusie Chrystusie jest też podstawą solidarności Boga z człowiekiem, wyznaczającą tym samym podstawową zasadę wszystkim, którzy zdecydują się ją stosować. I tu potrzebna nam jest inna przypowieść Jezusa o miłosiernym Samarytaninie, który okazuje się w równym stopniu solidarnym, jak miłosiernym. I to tam, gdzie tego nikt od niego nie oczekiwał.

Jeśli mamy już rozstrzygnięty problem podstawy – zasady solidarności, musimy jeszcze rozwiązać kwestię jej podmiotów: komu człowiek powinien okazać miłosierdzie i z kim powinien być solidarny? Miłosierdzie i solidarność schodzą się i wzajemnie warunkują w kategorii bliźniego. Podstawą solidarności i miłosierdzia jest przede wszystkim wspólne człowieczeństwo, które w Jezusie Chrystusie otrzymuje nową konotację. Otóż ludzka natura, po zjednoczeniu ze Słowem, nie jest już taka sama. Wpływa to na jej nowe możliwości, ale również określa nowe zobowiązania. Wszystko w świetle wspomnianego obdarowania. Problem pod-

miotu rozstrzyga się w odpowiedzi na pytanie: kto jest moim bliźnim? Z kim powinienem być solidarny i wobec kogo miłosierny, aby w sposób jasny określić tych, wobec których takiej powinności nie mam? To zdaje się podstawowym wymogiem sprawiedliwości. Ale nic bardziej mylnego. Ewangelia tak sprawy nie pozwala postawić! W odpowiedzi na pytanie o granice zakreślania kategorii bliźniego Jezus opowiada przypowieść o miłosiernym Samarytaninie. Zgodnie z jej przesłaniem nie ma człowieka, który nie jest moim bliźnim, co oznacza, że nie ma też człowieka, którego mogę nie kochać; wobec którego mógłbym być niesolidarny i niemiłosierny, tłumacząc to zasadą sprawiedliwości. A granice zarówno solidarności, jak i miłosierdzia wyznacza nasze wspólne z Jezusem Chrystusem człowieczeństwo, a nie jakakolwiek kategoria przynależności. Z powyższego wynika zatem, że bez sprawiedliwości nie tylko zawiedzie solidarność i miłosierdzie, ale też, że bez miłosierdzia i solidarności trudno o sprawiedliwość.

### **3. Dlaczego powrót do „Solidarności” i to w kontekście miłosierdzia?**

Ogłoszony przez papieża Franciszka Rok Miłosierdzia Bożego w Kościele – w zasadzie już się kończący – jest dla nas (mieszkańców środkowej Europy) szczególnym zobowiązaniem do rozliczenia się z zagospodarowania w naszej przestrzeni społecznej ideałów „Solidarności”, których okazaliśmy się beneficjentami. Tej społecznej przestrzeni – i to szeroko rozumianej – nikt nam nie pozwolił wyłączać ze zleconego nam świadectwa ewangelicznego. Choćby z tego powodu, abyśmy jako chrześcijanie nie żyli w niechrześcijańskim świecie. Chcąc wskazać źródła tych ideałów, musimy sięgać do bardzo odległych czasów i wielkiej ofiary na polskiej, bardzo krętej drodze do wolności oraz sprawiedliwości. Najważniejszy postulat „Solidarności”, czyli społeczna sprawiedliwość, nie został spełniony. Społeczeństwo postsolidarnościowe w Polsce doświadcza wielkiej niesprawiedliwości. Spór o sprawiedliwość został bowiem pozbawiony najważniejszego kryterium, bez którego osiągnięcie rozwiązania uznawanego przez wszystkie strony sporu i zobowiązującego jest niemożliwe. Potrzeba czegoś, co zabezpieczy humanitarne warunki sporu w sytuacji owego niedosytu, wręcz braku sprawiedliwości w wielu obszarach. Potrzeba przebaczenia, bez którego respektowanie zasad sprawiedliwości często ociera się lub wręcz sięga po przemoc. Ale potrzeba również solidarności, aby przebaczenie (miłosierdzie) nie było wykorzystywane jako wygodna furtka umożliwiająca ominięcie sprawiedliwości, co symbolicznie miała wyrażać „gruba kreska”. Wciąż posiadająca swoich obrońców, zwolenni-



ków i beneficjentów. Poza tym pozostawiająca wielu w tzw. getcie podróżnych z poczekalni, którym nie udało się załapać na pociąg pospiesznych reform dla nielicznych. Książd profesor Józef Tischner pisał kiedyś o klientach stojących przed straganem – „Homo sovieticus”. Okazuje się, że każdy system; tworzony nowy porządek, w którym chce się pominąć sprawiedliwość i usprawiedliwić to tzw. wyższymi racjami lub koniecznością chwili, prowadzi do tego samego: braku solidarności i zamknięcia się na miłosierdzie. Ponieważ i u nas chwila wciąż się przedłuża, a stan tymczasowych uregulowań się utrwała, zarówno brak solidarności, jak i zamknięcie się na miłosierdzie zaczyna przybierać charakter systemowy.

Powyżej zobowiązałem się do przestrzegania teologicznego kryterium oceny poruszanych w tym referacie zjawisk. Podobnie jeśli chodzi o wynikające z nich praktyczne wnioski. Nie mamy tu czasu na wyjaśnianie uprawnień i ich podstaw do oceny społecznych procesów przez chrześcijańską, także systematyczną, refleksję wiary. Problem ten posiada bardzo szeroką i ambitną literaturę. Rozwiązany był wielokrotnie, np. w ostatnich papieskich dokumentach poruszających kwestie społeczne. Nie chodzi jednak tylko o ocenę, co wcale nie musi oznaczać wykraczania poza wspomniane ustalenia i tradycje. Zwłaszcza że sama ocena wymaga kryterium, a to w omawianych zagadnieniach chcemy postrzegać jako teologiczne. Chodzi o odpowiedź na pytanie: co chrześcijańska teologia Bożego miłosierdzia może wnieść do społecznego sporu o sprawiedliwość, w którym to sporze – przynajmniej w naszych, polskich uwarunkowaniach – nie wolno pomijać dziedzictwa „Solidarności”, bez chrześcijaństwa trudnej do pomyślenia i w oderwaniu od niego trudnej – jak się okazało – do zrealizowania?

Jeśli „Solidarność” w Polsce stała się wyjątkowo skutecznym sposobem świadectwa o chrześcijańskim miłosierdziu, przed którym cofnęły się wyprowadzone przez reżim na ulice czołgi, poza tym bogatym doświadczeniem w rozwiązywaniu społecznych sporów o zakres władzy oraz granic posłuszeństwa jej, i to na skalę dziejową oraz światową, to może trzeba wrócić do ideałów „Solidarności”, nie uchylając się od wynikających z nich zobowiązań? Zwłaszcza kiedy mamy aż takie problemy ze sprawiedliwością. Naturalnie wszelkie, co trzeba przyznać, dość liczne sceptyczne, a nawet bardzo krytyczne głosy w tym względzie oparte będą na dowodzeniu ich nieskuteczności i – jak się sądzi – wynikającej z wielu względów nieaktualności. Odpowiadając na to, trzeba zauważyć, że obok wolności w sierpniowym zrywie roku 1980 równie mocno domagano się prawdy.

Prawdy o miłosierdziu i solidarności, bez której miłosierdzie łatwo pomylić z niesprawiedliwością, a solidarność wykorzystać jako przyzwolenie na tworze-

nie się hermetycznie zamkniętych grup. Jakiegoś rodzaju „uprzywilejowanych kast”, zawężających solidarność, w których spoiwem wiążącym będzie wspólny interes, pozwalający nie tylko na wykluczanie innych, słabszych, ale wykorzystywanie ich do swoich celów. Mechanizm wykluczania, czy zawężenia, dotyczy także miłosierdzia, co wyrażało starotestamentowe przekonanie, nakazujące wprawdzie miłować bliźnich, ale już nie nieprzyjaciół, których wolno było nienawidzić. Na mechanizm zawężania jednej i drugiej postawy niezwykle ostro reaguje Jezus, czego dowodem są Jego liczne przypowieści o panowaniu Boga. Potrzeba prawdy to oczywiście potrzeba kryterium, bez którego przebaczenie i solidarność rozbijają się o brak sprawiedliwości. W warunkach trwającego i przybierającego różne formy sporu – także polskiego – o sprawiedliwość, toczonych w zmieniających się uwarunkowaniach – również zewnętrznych – tylko Kościół nie przestaje arbitralnie nakazywać miłość. I to w radykalnym, niewykluczającym nikogo rozumieniu, jakie nakazuje Jezus Chrystus. Chodzi o radykalne miłosierdzie jako obdarowanie człowieka samym Bogiem i radykalną solidarność Boga z człowiekiem, niecofającą się przed krzyżem. Dla wielu takie kryterium jest po prostu nieuprawnione, ponieważ licząc pieniądze i zdobywając władzę, mocno zawężili rozumienie i okazywanie solidarności. Zamykając się praktycznie na przebaczenie, co pozwala – jak sądzą – uchylać sprawiedliwość. Batalia o świeckie, laickie państwo i multikulturowość ma swoje bardzo konkretne przyczyny oraz cele.

Ale taka radykalna solidarność i radykalne miłosierdzie także dla wielu broniących chrześcijaństwa i jego prawa obecności w przestrzeni publicznej wydają się zbyt idealistyczne i tym samym nierealne. I tu można przytoczyć przykład z zegarkiem. Musi być dostępny, dokładny, bardzo precyzyjny pomiar czasu, aby dobrze ustawić każdy niedokładnie wskazujący czas zegarek. Dziś zegarki, i nie tylko szwajcarskie, rzadko wskazują czas nieprawidłowo, jednak nasza rzeczywistość daleko odbiega od konstrukcji nawet bardzo prostego zegarka.

Ukazywanie jednak tak rozumianej solidarności i miłosierdzia, jako obowiązujących zawsze i wszędzie, a także wszystkich – z szacunkiem do ich wyborów i przekonań, ponieważ solidarność i miłosierdzie oznacza przede wszystkim wyzwanie się z przemocy – jest naszym najważniejszym obowiązkiem; świętym! Poza tym polskie doświadczenie solidarności pozwala zrozumieć, jak ważne jest zachowanie radykalnej sprawiedliwości w okazywaniu i otwieraniu się na miłosierdzie. Jej brak bowiem czyni miłosierdzie bezskutecznym, a solidarność wyjątkowo kłopotliwym doświadczeniem.

Zbudowanie bez sprawiedliwości poprawnych relacji między osobami pochodzącymi z tego samego narodu i tworzącymi jedno państwo nie będzie możliwe. Ta jednak będzie nam się wymykać bez miłosierdzia i solidarności, której urządzono u nas spektakularny wręcz i bardzo uroczysty pogrzeb. Odejście jednak od solidarności skutkuje także odejściem od miłosierdzia i uniepotrzebieniem Odkupiciela. Dar zostaje nieprzyjęty, a człowiek pozostawiony własnemu osądowi sprawiedliwości. „Instancje panowały trzy: mózg, pięść i serce. Serce się wycofało, będąc w poniewierce. Kiedy więc mózg i pięść pozostały w parze, mózg tak rządzi, jak pięść mu każe”.

Proszę mi wybaczyć, że nie będę przepraszał za moje osobiste skojarzenia, jakie mam w związku z tymi bardzo symbolicznymi słowami, kiedy chodzi o tak istotny problem w chrześcijańskiej refleksji wiary. Otóż przypomina mi się jakoś nieodparcie osoba i dzieło pana profesora Tadeusza Kotarbińskiego. Może postać ta – niezależnie od różnych jej ocen – pozwoli nam dojrzeć nieco inną perspektywę w naszych sporach i wyborach, tudzież zobowiązaniach, wynikających z naszego rozumienia miłosierdzia i solidarności oraz w naszych kłopotach ze sprawiedliwością? W tych wielkich naszych problemach, przy których rozwiązywaniu stępiała nieco nasza wrażliwość? Co zatem z Tadeuszem Kotarbińskim, już w nieco mniej symbolicznej formie? Jak mnie zapewniano, tuż przed śmiercią ten wielki polski uczony, który całe swoje życie poświęcił dowodzeniu, że obiektywny i wszystkich zobowiązujący charakter wartości może się obejść bez religii, napisał dość dziwne zdanie: „Świat współczesny bez miłosierdzia, pozostawiony tylko swojemu chwiejnemu rozumieniu sprawiedliwości, będzie jedynie cywilizowaną dżunglą”. Jak się wydaje – to rozrachunek ze swoim życiem rzetelnego uczonego. Jest w tym człowieku coś z wielkiego Jeana-Paula Sartre’a, dyktującego Beny Lewiemu, egipskiemu emigrantowi żydowskiego pochodzenia, swój *Czas nadziei*. W tym małym dziełku, też bliski śmierci, usilnie bronił się – jak wyznał – przed rozpaczą. Szkoda, że ten tekst jest tak mało znany, a przynajmniej niezwykle rzadko komentowany.

Przekonywał mnie ksiądz Jacek Bazarnik, kapelan w Centrum Zdrowia Dziecka, że Tadeusz Kotarbiński nawrócił się i tuż przed śmiercią przyjął sakramenty, choć miał świecki pogrzeb. Wymuszony szantażem na rodzinie pana profesora przez PRL-owskie władze, które chciały go traktować jako symboliczny sztandar. Zmarł w 1981 roku, zaproszony jeszcze na nasz „karnawał Solidarności”, brutalnie przerwany 13 grudnia, już po jego śmierci. Może właśnie to doświadczenie, związane z ostatnimi miesiącami jego życia, podyktowało mu zacytowane powyżej słowa, do których wielu ważnych rzeczy już nie zdążył dopowiedzieć. Musimy mu to wybaczyć. Podobnie jak możemy o nich domniemywać.

**WCIAŻ AKTUALNE I ZOBOWIĄZUJĄCE DZIEDZICTWO „SOLIDARNOŚCI”  
W KONTEKŚCIE CHRZEŚCIJAŃSKIEJ IDEI MIŁOSIERDZIA  
WYKŁAD INAUGURACYJNY – WT US 2016/2017**

**Streszczenie**

Ukazywanie solidarności i miłosierdzia, jako obowiązujących zawsze i wszędzie, a także wszystkich – z szacunkiem do ich wyborów i przekonań, ponieważ solidarność i miłosierdzie oznacza przede wszystkim wyzwolenie się z przemocy – jest najważniejszym obowiązkiem. Polskie doświadczenie solidarności pozwala zrozumieć, jak ważne jest zachowanie radykalnej sprawiedliwości w okazywaniu i otwieraniu się na miłosierdzie. Jej brak bowiem czyni miłosierdzie bezskutecznym, a solidarność wyjątkowo kłopotliwym doświadczeniem.

**STILL VALID AND BINDING LEGACY OF “SOLIDARITY”  
IN THE CONTEXT OF THE CHRISTIAN IDEA OF MERCY  
INAUGURAL LECTURE – WT US 2016/2017**

**Summary**

Showing solidarity and mercy, as obligatory for everyone, everywhere and every time, with all respect for personal choices and beliefs (because solidarity and mercy mean liberation from violence) is the most important duty. The Polish experience of solidarity allows us to understand the importance of maintaining radical justice in showing and opening ourselves to mercy. Lack of radical justice makes mercy unsuccessful, and also makes solidarity an extremely troublesome experience.

*Translated by Mirosława Landowska*